

ANNA SZCZĘSNA

Dziewczynna.

KTÓRA PATrzyŁA
W SŁOŃCE

Między
stronami życia

TOM 1



ANNA SZCZĘSNA

Dziewczynda.

KTÓRA PATrzyŁA
W SŁOŃCE



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek / CAŁA JASKRAWOŚĆ
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ
Projekt okładki: Maciej Piedo
Zdjęcie na okładce: © Look Studio / Shutterstock.com
Wyklejka: © YoncaEvren / Shutterstock.com
Opracowanie graficzne wnętrza i skład: CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl

Copyright © 2021 by Anna Szczęsna

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-67-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Małgosi Taraszkiewicz-Zwolickiej

Małgosiu!

Bardzo się cieszę, że mogłam Cię poznać.

Rozdział 1

Ostatnie piętro

Michał stał przed swoim spełnionym marzeniem. Odkąd pamiętał, śniło mu się właśnie takie mieszkanie. Klimatyczne, na toruńskiej starówce, gdzie przez uchylone okna sączył się uliczny gwar, od którego był uzależniony.

Kiedy tylko otrzymał klucze, przyjechał nasycić się swoim sukcesem. Nikomu się jeszcze nie pochwalił. Jego pierwsze, własne. Trzy wysokie, jasne pokoje i mały balkon wychodzący na podwórko studnię. Z drugiej strony widok na niewielki rynek.

Oczami wyobraźni widział siebie pracującego przy biurku, które ustawi w pokoju z balkonem wychodzącym na podwórko. Kiedy oderwie zmęczony wzrok od monitora, zobaczy niebo obramowane dachami sąsiednich kamienic. Wystarczy, że przejdzie do salonu, do okna w wykuszu, wyjrzy i będzie mógł obserwować mrowie ludzi. Ulice z odnowionymi fasadami kamienic, z urokliwymi sklepami oferującymi pamiątki i aromatyczne pierniki oraz z zabytkowymi kościołami przyciągały niezliczone rzesze turystów. Niewyczerpane źródło inspiracji. Wystarczyło zacząć się

przy najdalszym stoliku w kawiarnianym ogródku i czerpać pełnymi garściami pomysły do swoich książek. W ten sposób radził sobie z nielicznymi kryzysami. Gdy dopadała go blokada, musiał wyjść z domu. Nie dla niego były leśne głusze, łąki i pola. On pragnął towarzystwa ludzi. Wystarczyła jedna kawa, by kolejne strony w notesie zapełniły się opisami, powiedzonkami, buzującymi emocjami, to wystarczyło. Wracał do pracy z nowym zapasem energii, podekscytowany, myślami będąc już przy fabule pisanego horroru. Uśmiercanie postaci szło mu łatwo, nawet tych, które polubił od pierwszego zdania. Czytelnicy doceniali tę przewrotną lekkość. Jego krwawe opowieści cieszyły się dużą popularnością. Nie od razu tak było, ale wreszcie dotarł do punktu, kiedy mógł sobie pozwolić na spełnienie marzenia i kupić mieszkanie. Jego samotnię, schronienie, miejsce pracy.

Przez lata sukces nie nadchodził, co wywoływało w Michale frustrację. Nieraz zadawał sobie pytanie, co robi nie tak, aż nastał rok, gdy karta się odwróciła, posypały się nagrody, a jego trzy kolejne książki nie schodziły z list bestsellerów. Mógł być z siebie dumny, bo dokonał czegoś niewyobrażalnie trudnego – zwrócił uwagę czytelników na polski horror, który do tej pory przegrywał pod względem popularności z kryminałami, thrillerami, powieściami obyczajowymi, a nawet z cieszącymi się ogromnym zainteresowaniem romansami mafijnymi. Odetchnął, zaczął planować i poczuł się pewniej.

Przeliczył swoje zasoby finansowe, zastanowił się i ruszył na poszukiwania mieszkania idealnego. Zdecydował się na ostatnie piętro, żeby uniknąć odgłosów tupania sąsiadów nad głową, koniecznie w kamienicy, bo zależało mu na odpowiednim klimacie, magii, wysokim suficie, skrzypiącej podłodze, olbrzymich oknach, przestrzeni. Marzył o miejscu, które by sprzyjało jego twórczości.

O ile wizja była bardzo szczegółowa, o tyle rzeczywistość nie przystawała do tego, co miał w głowie. Kiedy zdawało mu się, że znalazł swój ideał, okazywało się, że nie jest na sprzedaż. Ale miał szczęście. Pewnego dnia, przechadzając się ulicami Starego Miasta, natknął się na baner pod oknem lokum bliskiego doskonałości. Prawie krzyknął z radości. Z trudem się pohamował i nie tracąc czasu, zadzwonił na podany numer. Lekko znudzonym głosem zapytał o mieszkanie.

W rezultacie został właścicielem mieszkania na ostatnim piętrze kamienicy przy Rynku Nowomiejskim, z widokiem na plac z dawnym kościołem pośrodku i z górującymi nad dachami wieżami kościoła Świętego Jakuba.

Michał, dumny niczym paw, przechadzał się po pustych pokojach i cieszył chwilą. Niewielka rysa na jego dobrym samopoczuciu pojawiła się, gdy po raz kolejny wyszedł na balkon, rozejrzał się po podwórku i kamienicach go otaczających, aż zauważył ogromny taras naprzeciwko.

– Ciekawe, kto może się cieszyć takim atrakcyjnym zakątkiem – zadał sobie pytanie, patrząc z podziwem i lekką nutą zazdrości.

Czy nie byłoby cudownie, gdyby mógł pisać na świeżym powietrzu, nie opuszczając miasta? Niestety, jego balkon był tak mały, że można było zrobić dwa kroki w lewo, dwa w prawo, od biedy wstawić krzesło i może przenośną suszarkę na pranie. Nic więcej by się nie zmieściło. Do tego jego balkon był odsłonięty, żadnej ścianki, tylko ażurowa barierka. Postukał czubkiem buta w betonową podłogę.

Miał wrażenie, że ktoś go obserwuje, chociaż wszystkie okna wokół były martwe. Ani jedna firanka nie drgnęła. W dole coś stuknęło. Wychylił się, ale to tylko koty buszowały przy kontenerach na śmieci.

Samo podwórko robiło przygnębiające wrażenie, co akurat dla Michała było atutem. Idealne miejsce na porzucenie trupa albo brutalne morderstwo. Wyobraźnia pracowała. Pęknięte płyty chodnikowe, niewielka kałuża pod przekrzywioną rynną, dwa koty, z czego jeden miał nadgryzione ucho, a drugi złamany ogon, cztery ściany rzucające cień, szeregi okien aż po dachy, każde z ramami w innym kolorze, obłazącymi z farby, a na szczycie kamienicy naprzeciwko tajemniczy ogród zalany słońcem. Widział wierzchołki tui, może fragment oparcia krzesła, czyżby i hamak tam był? Wyteżał wzrok, wychylając się coraz bardziej, wyobraźnia buzowała, pomysły zaczęły zalewać go falą. Gdyby miał przy sobie laptopa, zaraz usiadłby do pisania. Niestety, przyszedł bez niczego, zaraz po tym, jak tylko odebrał klucze do nowego mieszkania. Jego rzeczy czekały na spakowanie, a pokoje na odświeżenie. Nic nie dzieje się od razu. Gnany chęcią pracy schował się do mieszkania. Gdy już miał się wycofać na korytarz, kątem oka zarejestrował ruch naprzeciwko. Na tarasie pojawiła się dziewczyna. Jej sylwetka podświetlona przez południowe słońce zyskała wyraźny kontur. Zatrzymał się na chwilę i zastanowił, czy uda mu się wykorzystać ten obraz, który starał się zapisać w pamięci.

Jego zadumę przerwała chmara gołębi, które z głośnym furkotem przeleciały przez podwórze.

Zamiast wrócić do siebie, wybrał się na bulwary. Patrzenie na Wisłę działało kojąco na jego rozpalone myśli. Potrzebował wyciszenia, w przeciwnym razie nie mógłby znaleźć sobie miejsca do końca dnia. Chęć natychmiastowego zabrania się do pisania siłowała się ze zdrowym rozsądkiem. Im szybciej się przeprowadzi, tym szybciej wróci do pracy i nikt nie będzie mu przeszkadzał. Tymczasem czekały go prozaiczne wyzwania: znalezienie ekipy, która doprowadzi mieszkanie w kamienicy do stanu używalności,

zorganizowanie przeprowadzki, rozmowa z właścicielem mieszkania, które teraz wynajmował, i wymówienie umowy przed terminem, urządzenie się w nowym miejscu. Prościzna! Tylko od czego zacząć? Najchętniej zrzuciłby to na swoją agentkę, ale czuł przed nią respekt. Trochę się jej bał. Gdy zdarzało mu się, że miał blokadę pisarską albo po prostu brakowało mu chęci do pracy, potrafiła go ustawić do pionu trzema zdaniami. Kiedy ją zatrudniał, zażyczyła sobie, żeby ją nazywał Marlenką. Wydawała mu się przesympatyczna. Powinien się domyślać, że to poza. Potrafiła się zmieniać jak kameleon. Prawdziwa natura wyszła z niej, gdy próbował wykręcić się od spotkania w lokalnej telewizji, bo uznał je za stratę czasu. Nie minęło pół godziny od czasu, gdy jej zakomunikował w esemesie, że nie przyjdzie, gdy wparowała do jego mieszkania. Wyglądała jak kotka ze wścieklizną. Po tym, jak pokazała mu swoje prawdziwe oblicze, chciał ją zwolnić, ale nie zrobił tego. Zabrakło mu odwagi. Z perspektywy czasu był zadowolony, że tego nie zrobił. Wiele jej zawdzięczał. Może gdyby jej teraz powiedział, że nie będzie przez jakiś czas pracować, bo ma w perspektywie przeprowadzkę, załatwiłaby wszystko błyskawicznie tylko po to, by mógł z czystym sumieniem i przez nikogo nie niepokoiony poświęcić się swojemu powołaniu? Kuszące. Wahał się. Pomysł zdawał się genialny w swojej prostocie, jednak intuicja mu podpowiadała, że będą z tego kłopoty. Postanowił zorganizować wszystko sam. Jak tylko wypije kawę w kawiarni na barce. Szkoda było marnować tak piękny dzień.

*

Marlenka – agentka z piekła rodem, jakim cudem tak głęboko zapuściła korzenie w jego życiu? Była z nim bliżej niż rodzona siostra (której *notabene* nie posiadał). Poczł odrobinę satysfakcji, że

nie miała pojęcia o poważnej decyzji, którą podjął bez jej udziału. Poruszył się niespokojnie na drewnianym krześle. Kawa dawno wystygła. Później z nią porozmawia, teraz wyśle tylko konspekt. Chociaż ciągle myślał o przeprowadzce, nie mógł zupełnie zrezygnować z pracy. Nie darowałyby mu tego.

Rozmyślając, patrzył w dal. Poziom Wisły był w tym roku wyjątkowo niski, pośrodku nurtu rzeki rozkwitły olbrzymie łąchy, po których lekkomyślnie spacerowali jacyś ludzie. Michał z zaciekawieniem zauważył pojawienie się motorówki WOPR-u.

– No i będą mandaty!

Wzdrygnął się, gdy usłyszał głos nad ramieniem. To tylko barmanka przyszła pozbierać pozostawione puste filiżanki. Zrzuciła ścierkę w kratkę na ramię, podparła się pod boki i obserwowała scenę na wodzie. Nie zwracała na niego uwagi. On też starał się dostrzec jak najwięcej z tego, co się działo, odwołując w nieskończoność powrót do domu. Na próżno. Na niebo wstąpiła się ciemna, odęta deszczowa chmura, grożąc zalaniem nie tylko bulwarów, ale i całego miasta. Niefrasobliwi spacerowicze zostali zgonieni, motorówka zniknęła. Michał podszedł z kartą w dłoni do baru, żeby zapłacić.

Do samochodu zaparkowanego na obrzeżach starówki dotarł w ostatniej chwili. Ledwie uruchomił silnik, szyby zalały strugi deszczu.

Rozdział 2

Raj na dachu

Justyna leniwie podrapała się po nieogolonej łydce. Oczy ją piekły, a kręgosłup solidnie dawał się we znaki, ale satysfakcja, jaką odczuwała, nie była porównywalna z niczym, czego doświadczyła przez swoje całe dwudziestodzieciolatek życie. Skończyła pisać kolejną książkę. Całkiem spora grupa osób czekała na tę wiadomość, ale ona nie mogła jeszcze nikomu zdradzić tej nowiny. Swoim zwyczajem zapominała na kilka tygodni o tekście, dawała mu odpocząć, by przed wysłaniem do wydawcy przeczytać go raz jeszcze, rzucić na niego świeżym okiem i poprawić ewentualne błędy.

Przeciągnęła się, aż strzeliły wszystkie stawy, a obrotowe krzesło zaskrzybiało ostrzegawczo. Ziewnęła przeciągle, dotleniając organizm, i zaczęła porządkować biurko. Jej miejsce pracy wyglądało jak pobożowisko, ale tylko dla postronnego obserwatora. Każdy przedmiot – notatka, notes, długopis i samoprzylepne, kolorowe karteczki – był dokładnie tam, gdzie powinien być w trakcie procesu tworzenia. Do biurka była przykuta przez ostatnie sześć czy osiem tygodni. Taki tryb pracy sprawiał, że traciła kontakt z rzeczywistością.

Zebrała wszystko, co uważała za ważne, i schowała starannie do wcześniej przygotowanego kartonu. Docelowo miał trafić do domowego archiwum. Nauczona doświadczeniem trzymała istotne z punktu widzenia pisarki papiery dokumentujące proces powstawania książki. Zdarzyło się, że kiedyś, kiedy była mniej więcej w połowie pisania, wyrzuciła zeszyt, w którym dokładnie opisała bohaterów, i do tego zepsuł się jej laptop. Właściwie to się nie zepsuł, ale nieopatrznie mu pomogła, wylewając na niego ogromny kubek kawy. Połowa tekstu była nie do odzyskania. Do tej pory, gdy przypomina sobie to zdarzenie, ogarnia ją groza. Teraz zabezpieczała się na każdy możliwy sposób. Tekst zapisywała nie tylko na komputerze, ale także na przenośnym dysku, w chmurze i wysyłała do siebie e-mailem. To pozwalało jej zachować poczucie kontroli nad sytuacją.

Kiedy zgarnęła wszystkie szpargały, wyłączyła komputer i oddała się przyjemnościom. Najpierw długa kąpiel w nagrodę. Depilacja, maseczka, malowanie paznokci. Z łazienki wyszła odprężona i zadowolona, jak po długim pobycie w spa. Włożyła długą cienką tunikę i kolczyki. Energicznie pomachała świeżo polakierowanymi paznokciami. Nie chciała wystraszyć dostawcy jedzenia i dlatego starała się wyglądać co najmniej zwyczajnie, a nie jak zdziwaczała pustelnica, która wyszła po wielu latach ze swojej celi.

Uwielbiała momenty, gdy kończyła pracę. Odsuwała od siebie wszelkie myśli dotyczące pisania, a skupiała się na sobie i mieszkaniu. To było jak powrót z długiej podróży, prosto w objęcia rzeczywistości.

Zerknęła na drzwi lodówki, gdzie wisiały przyklejone magnesami wizytówki sprawdzonych restauracji. Nie zdziwiła się, że szafki kuchenne i lodówka świeciły pustkami. Ostatnie dni to wyjadanie zapasów i szybkie wyjścia do sklepu po byle co, tylko

żeby nie umrzeć z głodu. Kiedy pracowała, na jej dietę składało się kilka składników: mrożona pizza, ekspresowe kisiele i owoce. Aż dziwne, że nie tyła i wciąż zachowywała dobre zdrowie. Dla niektórych była wręcz za chuda. Nic sobie z tego nie robiła. Lubiła siebie, tak po prostu. Miała dwie ręce, dwie nogi i sprawną głowę. Samodzielnie doszła do punktu, w którym się znajdowała, i to jej wystarczyło, nawet z nawiązką. Wdzięczna za każdy dzień stukania w klawiaturę, chwile wolne od pracy celebrowała niczym święto. Co roku na urodziny, gdy zdmuchiwała świeczki, miała to samo życzenie: żeby radość, która ją napędzała, nigdy nie osłabła.

Przezesłała palcami długie jasne włosy i sięgnęła po telefon. Zamówienie dużej porcji makaronu z tuńczykiem i oliwkami trwało chwilę, ale oczekiwanie na dostawcę wiązało się z próbą charakteru. Jej brzuch jakby się obudził po długim okresie milczenia i dał głośno znać o swoim istnieniu. Z premedytacją chciała go oszukać i zaparzyła zieloną herbatę. Szeroko otworzyła szklane dwuskrzydłowe drzwi na taras i zaprosiła do mieszkania wiosnę. Zapachy i dźwięki wypełniły przykurzoną przestrzeń. Zachłysnęła się świeżym, gorącym powietrzem, wyszła z olbrzymim kubkiem na zewnątrz i stanęła pośrodku zaniedbanego raju.

Uwielbiała to miejsce, ale po zimie nie zdążyła doprowadzić go do porządku. Uznała, że zajmie się nim w pierwszej kolejności, zanim wydawca zapędzi ją do pisania kolejnego bestsellera. Poza tym zależało jej na spotkaniu z ludźmi. Po przymusowej izolacji łaknęła kontaktu z innymi. W szczególności z przyjaciółką. Najpierw jednak zadba o siebie i swoje otoczenie.

Hamak nadawał się do prania. W rogach tarasu uzbierały się kupki suchych liści, piórek i gałązek, jakby gołąb próbował uwić gniazdo. Tuje wołały o podlanie i przycięcie, puste doniczki

i skrzynki stojące pod ścianą straszły. Na nudę w najbliższym czasie na pewno nie będzie narzekała. Postawiła parujący kubek na mozaikowym blacie ogrodowego stolika i podeszła do kamiennej balustrady. Widok na podwórko może nie zapierał tchu w pierś, ale błękitne niebo nad głową już tak. Poznaczone niewielkimi obłokami przybrało jej ulubiony odcień błękitu. W oddali leciały ptaki, teraz przypominające zaledwie leniwe pociągnięcia pędzelka natchnionego artysty na niebieskim płótnie.

Zachwyciła się tym obrazkiem i zmianą, jaka zaszła w otoczeniu. Czas biegł nieubłaganie, a kiedy zasiadała do pierwszego rozdziału, za oknem królowały przygnębiona szaruga, krótkie dni, wiatry i niskie temperatury.

Teraz mogła się rozsiąść wygodnie, sączyć herbatę i wystawić twarz do słońca. Domyślała się, że jej skóra opalająca się przez ostatni czas tylko w świetle monitora, wygląda trupio blade. Co prawda promienie nie mogły zastąpić sycącego posiłku, na który niecierpliwie czekała, ale przyjemnie grzały i pozwalały zapomnieć o nieodpuszczającym ssaniu w żołądku.

Niestety, kiedy pisała odsuwała od siebie wszelkie aktywności niezwiązane z pracą albo ograniczała je do minimum. Wskutek tego miała zaległości, czekało na nią gigantyczne pranie, sprzątanie, zakupy i przygotowanie do sezonu ogrodu na tarasie, ale przede wszystkim wyjście do ludzi, spotkania z przyjaciółką i bliskimi.

Taras był największym atutem mieszkania. Mogła po nim jeździć na rolnkach, uprawiać warzywa, a i tak miejsca nie brakowało na to, by wypocząć na wygodnym siedzisku czy na krześle przy stoliku.

Sama kamienica straszyla zaniedbaną fasadą, klatka schodowa ze skrzypiącymi kręconymi schodami domagała się co najmniej malowania, o ile nie gruntownego remontu, widok na podwórko

studnię przygnębiał. Mimo to ten kawałek przestrzeni zauroczył ją na tyle, że zdecydowała się zamieszkać na ostatnim piętrze.

Czekanie na jedzenie umiłał jej motyl i nieporadny trzmiel szukający kwiatów. Niestety, na to było jeszcze za wcześnie, przynajmniej w jej królestwie. Kiedy z głodu zaczął morzyć ją sen, rozległ się upragniony dźwięk domofonu. Poderwała się błyskawicznie, ryzykując zawroty głowy i gubiąc po drodze haftowane kapcie, rzuciła się do drzwi.

Miała ochotę wyściskać znudzonego, przyszczatego wyrostka, który wręczył jej starannie zapakowany i obłędnie pachnący pakunek. Płając, przełożyła zawartość pudełka na talerz, sięgnęła do szuflady po widelec i przełykając ślinę, wróciła na taras.

Szczyt szczęścia – uznała, wciągając niezbyt elegancko nitkę makaronu. Jadła łapczywie, uważając, by się nie poparzyć i nie ochlapać. Mruczała przy tym jak kotka, jednocześnie ciesząc się, że może oddawać się rozpuście bez świadków. Mieszkanie w pojedynkę miało zdecydowanie więcej plusów niż minusów. Nigdy nie żałowała, że tak potoczyły się jej losy. I chociaż sama uchodziła za specjalistkę od miłości, to nie wyglądała za każdym razem nadchodzącego romantycznego uczucia. Nie miała na to czasu ani energii, a wiedziała, że utrzymanie związku w normalnym życiu miało się do namiętych relacji, które opisywała w swoich książkach.

Gdy przełknęła ostatni kawałek tuńczyka i z trudem powstrzymała się od wylizania talerza, uznała, że może wrócić na łono społeczeństwa, a idealne na początek będzie umówienie się z przyjaciółką.

Wróciła do kuchni i wytarła usta papierowym ręcznikiem. Posiłek ją rozleniwił i gdyby nie to, że hamak po zimie wymagał prania, zaległaby na nim i podrzemała, póki chłód kwietniowego

wieczoru nie wygnałby jej do domu. Nie zamierzała jednak marnować popołudnia w ten sposób.

Ignorując rozkoszne rozleniwienie, odnalazła zapomniany telefon i odbyła krótką rozmowę z najlepszą przyjaciółką. Po połączeniu się nie było odwrotu. Za dwie godziny miały *rendez-vous* pod arkadami. Ze sobą i najlepszymi w mieście goframi. Ciepłe, chrupiące, z dużą ilością bitej śmietany i owocami.

Zasiadła pod drzewami, naprzeciwko ratusza, i będą pałaszować słodkości, wymieniając się plotkami z rynku książki. Ekscytująca perspektywa dodała jej energii. Przejrzała się krytycznie w dużym lustrze w przedpokoju. Kilka kwadransów na balkonie nie przywróciło jej kolorów na policzkach, ale i tak uznała, że wygląda nieźle. Dobrała chustkę i džinsową kurtkę do tuniki, po czym sięgnęła po ogromną torbę z frędzlami. Włosy, którym nie poświęcała zbyt wiele czasu, sięgały jej połowy pleców. „Przydałoby się im wyrównanie”, stwierdziła. Permanentne siedzenie w domu pozbawiło je blasku, zwykle słońce dodawało im naturalnych pasemek, które Justyna bardzo lubiła. Po zimie miały mysi odcień. Trudno, zwiąże je na czubku głowy, odsłaniając kolczyki. Za to poświęciła uwagę oczom i po wykonaniu mistrzowskiego makijażu, była gotowa na wyjście. Niestety, wtedy za oknem rozpętało się piekło.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059